Rok III. Chrzanów, dnia 10 lipca 1909. Nr. 28.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Rok Słowackiego.

(Dokończenie).

Ale przedewszystkiem dla niej tj. dla Ojczyzny swej pracował, dla niej wił wieniec nieśmiertelnej chwały i zrobił ją, mimo wojennego pogromu, mimo politycznego upadku, wielką i żywotną i wspaniałą, godną siostrzycę najkulturalniejszych i najbardziej uduchowionych społeczeństw.

Z wielkich uczuć rodzą się zawsze wielkie czyny. To też z przepaścistych głębin duszy Słowackiego, z jego miłości, z jego zapamiętania się, z jego bólu i tęsknicy, z jego osobistych i ogólno-narodowych cierpień, z jego wreszcie wiary i ufności w Bożą moc i Boże miłosierdzie, wykwitły te przecudne, wspaniałe i czyste i bogate dzieła poetyczne, które świat cały zdumiały, a nas Polaków ku wyżynom najgorętszego zachwytu podnosz. Króż dziś nie zna poematów, pieśni i dramatów Słowackiego? Któż nie zachwyca się jego natchnionemi strofami? jego prześlicznym językiem? jego wzniosłemi i najszlachetniejszemi myślami? falą jego pieściwej mowy? pożarem jego uczuć gorących?

Któż z nas nie kocha go jak swego, jak brata, który cząstkę duszy każdego z nas w swej istocie nosił, który był i jest wyrazem naszych myśli, naszych uczuć, naszych pragnień i naszych nadziei? Któż z nas nie jednoczy się z nim, nie widzi w nim całej Polski i całego siebie? On był zwierciadłem Ojczyzny, jej najczystszem, krystalicznem odbiciem i odblaskiem.

To serce, które tyle kochało i tyle bolało, jest najistotniejszą cząstką i najprawdziwszą całością Polski i tej dawnej rycerskiej, i tej dzisiejszej poniżonej, tej przysłej zmartwychwstałej Polski

Jemu grób należy się na Polskiej ziemi, a ołtarz ofiarny i całopalny w sercach naszych.

Cały naród to czuje dziś i do tego dąży. W setną rocznicę sprowadzim prochy jego z ziemi wygnania z Paryża, gdzie dotąd spoczywają, aby pogrześć je w królów pod ziemiach, na Wawelu. Lecz nie dość na tem! Młodzieży on jest poetą, przyszłości piewcą, nadziei i wyzwolenia prorokiem! Więc młodzież nasza, przyszłość nasza, nadzieja ta nasza ujęła w ręce swe akcyę i uczci w stuleciu urodzin swego wielkiego wieszcza tak, że poraz wtóry dziś się nam narodzi On — w nas samych — i żyć będzie nami i przez nas na zawsze, w ziemi swej rodzinnej... nieśmiertelny!

M. T. Bł.

Dom i szkoła.

(Ciąg dalszy).

II.

Dziecko zdrowe, wesołe, rzeźkie oddano do szkoły. Czy obowiązek matki już skończony? bynajmniej, i nadal czuwać ma nad niem, nad zdrowiem jego ciała i duszy, czuwać już razem ze szkołą, pomagać szkole, a nie przeszkadzać jak się to nieraz dzieje. Pierwszym warunkiem, jakiego domaga się szkoła od domu, a to głównie ze względu na zdrowie dzieci, jest czystość tak skóry jak odzieży i przyborów szkolnych. Wada naszego narodu, powodem wyśmiewania się z nas sąsiadów naszych ze zachodu, jest brak zamiłowania czystości. Przecież dla nas tak samo jak dla Czechów, Niemców i Anglików istnieje woda i mydło, ale my ich używać nie lubimy. W szkole bywa więcej dzieci wystrojonych niż czystych. Wieleż to matek na wsi, a nawet i w mieście, uważa za stratę czasu mycie i czesanie dzieci codziennie. Raz w tydzień w sobotę, albo wczas rano w niedzielę słychać płacz i lament dzieci, które boją się wody, boją szczotki i grzebienia, bo raz w tydzień tylko

się z niemi spotykają. Brud, to brzydota i choroba. Najładniejsze dziecko zabrudzone i rozczochrane jest wstrętne. W brudzie, ktory się tworzy z potu i pyłu znajdują się zarodki rozmaitych zaraźliwych chorób, przytem brud pokrywający skurę, zatyka drobne jej otworki którymi wydobywają się wyziewy z ciała człowieka, z tego powodu człowiek, którego skóra jest brudna, nie może być zdrowym. A wyobraźcie sobie powietrze w klasie, gdzie jest 80 albo i więcej dzieci z głowami nieczesanemi ale za to smarowanemi masłem lub smalcem, dzieci rzadko mytych a jeszcze rzadziej kąpanych, odzianych w ubrania też nie zbyt czyste, nieraz przesiąkłe stęchlizną wilgotnej izby, to dziwić się nie będziemy, że w powietrzu pełnem zaduchu ciężko pracować, a nadewszystko niepodobna być zdrowym. Obowiązkiem matki jest mniejsze dzieci myć i czesać codziennie, a starsze dopilnować, aby myły codziennie twarz, szyję i ręce i to nie tylko rano, ale także i wieczór, a ręce przed każdem jedzeniem. Dzieci najłatwiej walają ręce, a jedząc z kawałkiem chleba trzymanym w brutnych rękach zjadają zarazki chorób i chorują. Weźmy przykład: Ktoś idąc ulicą splunął, (czego unas oduczyć nie można) w plwocinach jego były zarazki gruźlicy, albo kokluszu, albo dyfteryi te zmieszane z pyłem ulicznym dostały się na palce dziecka podnoszącego piłkę lub kamień, a z palców jakże łatwo dostaną się do ust. Dlatego powtarzam, nigdy dość dbać nie można, aby dzieci utrzymywały ręce czysto, aby wyczyszczały brud z za paznokci a palców do ust nie kładły. Powinny też dzieci płukać usta i myć zęby, często myć nogi, a jeżeli nie co tydzień to przynajmiej raz w miesiąc kąpać się w letniej wodzie.

Bardzo zdrowo jest przyzwyczaić dzieci do zmywania pleców i piersi letnią wodą, codziennie rano albo wieczór, przed spaniem. Czesać bezwarunkowo trzeba dzieci codziennie, starsze niech się czeszą same i niech młodsze rodzeństwo uczeszą, smarowanie głowy jest zupełnie niepotrzebne chyba, że włosy bardzo suche i bruczą się. Przy kąpieli i głowę umyć trzeba. Powiecie Szanowne Matki, że to zachód duży. Prawda, ale czyż zdrowie dzieci nie opłaci go sowicie? Czyż wreszcie nie wstyd, aby się obcy naśmiewali z naszego niechlujstwa. To samo co do czystości skóry odnosi się i do odzieży. Więcej u nas dbają matki o strojną sukienkę, niż o czystą bieliznę, o całe pończochy, czysty fartuszek. Szkoła nie chce mieć dzieci postrojonych tylko porządnie i czysto ubrane. Ileż to razy upominać musiałam dziewczynki, nawet 12 letnie o to, że miały niewyczyszczone buciki, zaplamione sukienki. A nieraz też, źle mnie zrozumiały matki i gniewały się, że w szkole strojów żądają, a ich na aksamity nie stać! Ubranie dziecka szkolnego ma być jak najskromniesze, bez żadnych kosztownych ozdób, bo te tylko budzą zazdrość i próżność; ma być wygodne i do pory zastosowane. Nieraz w zimie przychodzą dziewczynki w lekkich sukienkach, w cienkich trzewikach, bo ładniejsze od zimowych, a matki są za słabe aby zabronić. Szczególnie uważać trzeba na obuwie. Jeżeli dziecko przemoczy nogi idąc do szkoły, siedzi kilka godzin w mokrem obuwiu, z pewnością będzie kaszlało, chorowało na gardło, a nawet może się nabawić ciężkich chorób. Bieliznę powinny dzieci zmieniać co tydzień, a na noc wdziewać inną koszulę, nie spać w tej, w której chodzą we dnie.

Troskliwa matka doglądnie aby dzieci nie plamiły, nie brukały i nie niszczyły książek i zeszytów, aby ich nie rzucały na ziemię ale miały w odpowiedniem schowaniu. Jeżeli dziecko chore na zaraźliwą chorobę, niech się nie bawi książkami ani szkolnemi przyborami, bo te rzeczy trudno poten odczyścić, i używane w czasie choroby, rozniosą ją potem.

Z życia zwierząt.

Szczególniejszą łaską cieszy się we Francyi ród koci, o którego przymiotach rozpisują się nie tylko pisma codzienne, ale także poważne miesięczniki naukowa nawet sądowe! Te ostatnie niedawno pomieściły opoe

Jedna z wielu.

Nowelka. (Janki).

(Ciąg dalszy).

Od chwili więc, kiedy hr. Leon został narzeczonym panny Walewskiej, Elżunia otoczona była przez niego wszelkimi przyjemnościami o jakich kiedykolwiek marzyć mogła.

Codzienne przechadzki i przejażdżki były jednem pasmem niespodzianek, które zręcznie obmyślane i przygotowane przez hr. Leona czyniły jej wielką przyjemność.

Codziennie pokój Elżuni w chwili, gdy wyszła nad morze, zamieniały zgrabne kwieciarki w jeden bukiet wonnych kwiatów i tak: pierwszego dnia wszedłszy do pokoju ujrzała go Elżunia przybranym w śliczne pąsowe róże i białe goździki, następnego w wonne fiołki i żółte róże, trzeciego w niezabudki i konwalie i tak codziennie spotykała coś, coraz ładniejszego i oryginalniejszego.

Często, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, widziano wypływający z portu wspaniały yacht księżnej Blanki, która chcąc okazać swoją sympatyę Elżuni, oddawała jej narzeczonemu yacht do dyspozycyi i sama brała udział w rozkosznych wycieczkach morzem, z których wracali późno wieczorem, przy uroczem oświetleniu bengalskich ogni!

W ten sposób szybko minął Elżuni czas tu spędzony aż do świąt Wielkiejnocy, w którym to czasie odbyły się w wspaniałym pałacu księżnej Blanki zaręczyny Elżuni z hr. Lemoinnem, przy udziale księcia i wielu rodzin ze strony obydwóch rodzin, a przy której sposobności księstwo wydali przepyszny raut na cześć narzeczonych.

W parę dni później księstwo wyjechali do swoich dóbr w południowej Francyi, a wraz z nimi opuścił Abazyę hr. Leon, aby urządzić odpowiednio dom na przyjęcie młodej pani.

Elżunia z ojcem, którego stan zdrowia wymagał dłuższego jeszcze pobytu na południu, pozostała tutaj do pierwszych dni maja, w którym to czasie wyjechać mieli do Paryża w celu zakupienia wyprawy, a gdzie z końcem miesiąca miał się odbyć w kościele Notre-Dame, ślub jej z hr. Lemoinnem.

Podczas więc, gdy tam w Abazyi wszystko było w pełni życia i rozkwitu, u nas zaledwo budzić się natura ze snu długiego poczynała, z tęsknotą wyglądając ciepłych promieni słońca, aby przyodziać w nową o tysiącznych

wiadanie o kocie, towarzyszu dwóch przestępców politycznych, zamkniętych w Clairvaux.

Jeden z więźniów tak opowiada o swoim kocie, Pussy: Mam kota czternastomiesięcznego, którego wychowałem w więzieniu. Kiedy był mały bawił nas szukaniem drugiego kota za lustrem, któreśmy przed nim postawili. Kiedy podrósł, doświadczenie z lustrem powtórzyłem. Jak tylko zobaczył swoją fizyognomią, zaraz poważniał i łapą dotykał lustra; potem zaglądał poza lustro, szukając tam swego sobowtóra. Kiedym lustro usuwał, kot biegł zaniem a przekonawszy się, że kota drugiego nigdzie niema, na swój portret patrzył obojętnie, jakby mówił: ja wiem, że to nieżywy!

Mój towarzysz kiedy chce otworzyć drzwi, nie miauczy lecz wyciąga się jak długi i łapą odsuwa skobel, a wróciwszy do celi skobel ten napowrót zasuwa. Pussy rozróżnia doskonale sygnały dzwonka więziennego: na śniadanie, na obiad i. t. d.

Słownik jego jest ograniczony, ale niektóre wyrazy rozumie doskonale. Kiedy wieczorem chodzę po swoim pokoju, kot wyrabia przeróżne figle, chowa się, wyskakuje, chcąc mię namówić do gry w chowanego. I bawimy się jak dzieci — kot się chowa a ja go szukam, potem ja się chowam a kot mnie szuka. Potem chce, żeby biegać z nim za nitką. Kiedy spytam go wówczas, udając, że jego żądań nie rozumiem: Czego chcesz? jeść? pić... kot się nachmurzy i siada w kącie na piecu; lecz gdy zapytałem: Nitka? kot natychmiast odzyskuje dobry humor i z pieca zeskakuje.

Jest amatorem muzyki; z przyjemnością słuchał walca Fausta, śpiewanego głosem czystym; muzyka usposabia go do smutku a nawet sentymentalności. Ale i mój Pussy, jak wszystkie koty, lubi bardzo pieszczoty a najwięcej pochlebstwa.

Drugi więzień, towarzysz poprzedniego, zeznaje, że Pussy umiał jedne wrażenie sprawdzać innemi. Ja — mówi więzień — miałem włosy bujne a mój towarzysz był łysy jak kolano; głowom naszym kot przyglądał się codziennie z wielkiem zadziwieniem a nie dowierzając oczom swoim, kładł łapę na naszych głowach i zastanawiał się. Mina jego była zdziwiona, komiczna — czuł że oczy dobrze widzą, a nie rozumiał tej różnicy.

Jeden z poważnych literatów francuzkich, kronikarz sumienny i prawdomówny, opowieda o kotce, z którą żył w serdecznej zażyłości podczas swego dzieciństwa. W rodzicielskim domu — mówi ów pisarz — była kotka przywiązana do mnie całą duszą, jeżeli się tak godzi o zwierzęciu wyrazić; często przeszkadzała mi uczyć się — swawolna, wyzywała do figlów. Kiedy uważała że już za długo o niej zapomniałem, biegła do kąta lub koszyka, wygrzebywała piłkę i przynosiła mi ją w zębach. To miało znaczyć: Bawmy się! Ja rzucałem jej piłkę, ona mi ją odnosiła, jak to czyni pies wyuczony aportować; zmęczywszy się zabawą, piłkę odnosiła tam skąd ją wzięła.

Codziennie, punktualnie o tej samej godzinie i minucie, miauczała pod mojemi drzwiami, a kiedy drzwi nikt nie otwierał, domyśliła się, że pokojówka jeszcze mi nie przyniosła mleka na pierwsze śniadanie. Wówczas zbiegała po schodach na dół, odnajdywała służącą, ciągnęła ją za suknię do kuchni, dopilnowała nalania filiżanki mlekiem i odprowadziła służącą na górę do mego pokoju, aby być pewną, że śniadanie już mnie nie minie.

Minetka miała pociąg do kradzieży i rabunku z upodobania, bo mając w domu podostatkiem jedzenia, nie potrzebowała go szukać w cudzych kurnikach. Ale i w tych wyprawach złożyła dowody inteligencyi, która do dziś mnie zadziwia.

Sąsiedzi nasi zaczęli się uskarżać na kotkę, dowodząc, że to ona jest sprawczynią spustoszeń w ich kurnikach; po kolei wszystkim dała się we znaki. Matka nasza broniła faworytki od zarzutu mordu, przekonywając sąsiadów, że kotka nie potrzebowałaby do nich chodzić, mając na naszem podwórku mnóstwo kurcząt; — a jednak nam nigdy ani jednego nie brakowało. Urządzono więc śledztwo i Minetkę schwytano na gorącym uczynku: oszczędzając nasze kurniki, szerzyła spustoszenie w cudzych, a czyniła to z rozmyślną strategią, podkradając się, kiedy nikogo około kurników nie było.

---

odcieniach zieloności sukienkę, zdobną w bukiety mieniących się barwami kwiatów.

Wzdychała więc ziemia do ciepła, świat cały do wiosny, wzdychali ludzie do szczęścia!

W mieście H. po wesołym i gwarnym karnawale, nastały ciche, posępne dni postu, urozmaicone jedynie od czasu do czasu fiksem, rautem, koncertem lub odczytem.

Dawniej w tem wszystkiem a szczególniej w urządzaniu odczytów Robert Hełmiński czynny brał udział, teraz ku ogólnemu zdziwieniu był prawie niewidzialnym, usunąwszy się zupełnie w zacisze domowe.

Obecnie, jedyną jego rozrywką po męczącej, umysłowej pracy, była przechadzka daleko za miasto w pogodne, ciepłe dni wiosenne, wśród zieleniejących się poczynających pól i łąk, wsłuchiwał się tam w szmer listków i traw poruszanych łagodnym wietrzykiem, w kwilenie polnych ptasząt i wesoły śpiew skowronka mknącego gdzieś w błękicie.

Kochał te pola, te łąki, drzewa i zboża, trawy i zioła, bo kochał Elżunię, a tam wśród nich, każdy najmniejszy kwiateczek tak żywo mu ją przypominał, lubił ten szmer łagodny wietrzyku, bo słyszał w nim jej dźwięczny głos, słuchał z zachwytem śpiewu ptasząt, bo one mu o niej nuciły! A jednak Robert z dniem każdym był smutnym i bardziej zamyślonym.

Zwróciło to wreszcie uwagę jego rodziców, którzy sądząc, iż to nadmierna praca tak źle na niego oddziaływa, radzili mu, aby wyjechał gdzieś nad morze, rozerwał myśli i wytchnął trochę od pracy.

Robert nie odrzucał tej propozycyi sam nawet nosił się z tym projektem dość już długo, ale nie mógł się ostatecznie zdecydować; dziś stanęły mu tak żywo słowa Elżuni przy pożegnaniu: przeczucie jakieś mówi mi, że spotkam pana kiedyś jeszcze, może tu, może tam na Riwierze i to jej ostatnie „do widzenia,“ że bez wahania postanowił udać się do Abazyi, aby ją tam powitać, ujrzeć tę ukochaną Elżunię, do której tak bardzo, tak szalenie tęsknił, a której imienia nawet teraz od nikogo nie słyszał, bo jedyna osoba, pani Helena Morska, która mogła mu o niej coś powiedzieć, bawiła już od kilku miesięcy u swej córki na wsi. Czekał więc Robert tylko, aby minęły święta wielkanocne, które jak zwykle pragnął spędzić z rodzicami, a wyjawiwszy im swoje zamiary względem panny Walewskiej i otrzymawszy zezwolenie, udał się w podróż nad błękitny Adryatyk skąd miał nadzieję powrócić z pierścionkiem zaręczynowym lub przynajmniej ze słowem Elżuni.

(Dokończenie nastąpi).

Pod względem zręczności mogła rywalizować ze złodziejami kieszonkowymi, którzy delikatnemi palcami wyciągają zegarek lub pugilares z pod najszczelniej zapiętego surduta. Ojciec mój lubił nadzwyczaj ser stary, zostawiany z dnia na dzień, i zawsze gniewał się na służącego, że ser napoczęty przy obiedzie, zamiast zostawić nazajutrz pod kloszem, on wynosi go do kuchni. Stary Józef sumitował się, że nie wie, co się z serem dzieje, bo on go z pod klosza nie rusza. Raz zaraz po obiedzie, kiedym był z rodzicami na ganku, posłyseliśmy w sąsiedniej jadalni leciutki brzęk; ojciec zbliżył się do drzwi i dał nam znak ręką, żebyśmy się zbliżyli. Kotka wskoczywszy na stół, jedną łapką uniosła klosz a drugą wyciągnęła z pod niego ser pozostawiony na jutro; potem klosz spuściła na talerz, wzięła w zęby swój łup i uciekła z nim szalonym pędem, bo nagle spostrzegła nas we drzwiach. To wykradanie robiła z taką przezornością, z taką finezyą zmysłu dotykania i słuchu, że nic lepszego nie mógłby zrobić człowiek wyćwiczony w wybijaniu szyb podczas głębokiej ciszy nocnej, w której najmniejszy szelest listka zdradzić może.

Inny uczony opowiada w tem samem piśmie o innym kocie, także faworycie:

Pewnego dnia, kiedym mieszkał w Periqueux, kot mój wpadł do pokoju niosąc w pysku wróbla świeżo upolowanego. Wróbla położył na ziemię i myślał przed spożyciem go pobawić się z nim, jak z myszką; ptak mając złamane skrzydło, nie mógł uciec, lecz nie poddał się rozbójnikowi: podniósł główkę, wysunął dziób i ukłół nim kota w sam nos. Kot zmiarkowawszy z kim ma do czynienia, odskoczył i stanął przy ścianie.

Od tej chwili kot z wróblem żyli w najserdeczniejszej zgodzie. Razem jedli, razem spali, razem spacerowali po pokoju. Często wróbel usiadł na grzbiecie kota, a ten biegał z nim po pokoju, lub brał wróbla zębami, nosił go i puszczał natychmiast, jak tylko wróbel tego ruchem zażądał. Tyran ulegał słapszemu: kot nie tknął jedzenia, dopóki wróbel nie zjadł swojej porcyi

Ale wszystko ma koniec: wróbel skorzystał nareszcie z otwartego okna i w świat sobie frunął. Muszę wyznać prawdę, na zmartwienie wielbicielek kociego rodu — kończy opowiadanie uczony — że kot nie umarł z tęsknoty.

KRONIKA.

Trzebinia. (Konsekracya. — Poświęcenie kościoła parafialnego).

Dnia 27 b.m. przybył do Trzebini Przewielebny Ks. Biskup Anatol Nowak, aby kończąc wizytacyą parafii krakowskiemu konsystorzowi podlegających, poświęcił kościół parafialny w Trzebini, a to dlatego, że akta poświęcenia tego kościoła ani w aktach parafialnych, ani w archiwum konsystorza Biskupiego odnalezionymi być nie mogły.

Sama doniosłość aktu spowodowała całą ludność chrześciańską do tłumnego jawienia się i serdecznego oddania hołdu czci i uległości temu przezacnemu, wymową i gorliwością iście Arcypasterską i innymi wielu przymiotami słynącemu Biskupowi, którego widok serca niecierpliwie oczekującej ludności w formalny zachwyt wprawiał.

W oczekiwaniu przybycia tego Dostojnika Św. Kościoła przygotowały się też odpowiednio na Jego cześć z przyjęciem gminy okoliczne, w szczególności miejscowe, zdobiąc ulice, któremi miał przejeżdżać, bramami ozdobnemi, flagami, festonami etc.

Tłumy ludności tworzyły szpaler. Banderya włościańska w liczbie 96 koni oczekiwała przybycia Tego Dostojnika na granicy gminy Kościelec, a przy przejeździe bram otoczonych licznie zgromadzoną rzeszą ludności, witał ks. Biskupa kler cały, Rada gminy Trzebinia wieś, zbór izraelicki, a straż uboczną przy dźwiękach muzyki pełnił korpus straży pożarnej, zastęp hutników i ck. weteranów wojskowych oddziału miejscowego i krzeszowickiego ze sztandarem.

Celem dalszego uczczenia bytności ks. biskupa zarządzony został przez Zwierzchność gminy Trzebinia wieś wieczorem o $8^1/_2$ korowód z lampionami i pochodniami, w którym wzięła udział banderya włościańska pieszo, straż pożarna, oddział c.k. weteranów wojskowych i tłumnie zebrana publiczność.

Korowód zakończono przed plebanią miejscową a w czasie odgrywania hymnów przez muzykę miejscowej straży pożarnej spalono ognie sztuczne.

Cały czas pobytu przew. ks. biskupa był dla chrześcian okolicznych jednem świętem to też garnęli się chętnie do świątyni Pańskiej, słuchając światłych i budujących słów, z ust arcypasterza padających i ucząc się wiele na przyszłość z okazywanej przezeń gorliwości kapłańskiej i zapoznania siebie samego.

Pomijam cały szereg ceremonii, jak bytność ks. biskupa u Salwatoryanów, bytność w Krystynowie, bytność jego w Górce u J. W. Pana Edwarda hr. Mycielskiego, gdzie staropolsko przechowywanym zwyczajem nader gościnnie i hojnie podejmowany był przew. ks. biskup, nie mogę pominąć milczeniem zasług wieleb. ks. proboszcza Maksmiliana Boka, Zwierzchności gmin Trzebinia wieś i miasto, względnie uczestników i pracą działających tychże gmin, wnego dra K. Dobrzyńskiego jako naczelnika straży pożarnej i wielu innych — jak niemniej całego społeczeństwa, które zbudowane akcyą całą i szczerze polsko-chrześciańskim duchem natchnione — ze łzami w oczach żegnało odjazd tego przezanego arcypasterza, chowając na długi czas w głębi serca wspomnienie o nim i błogosławiąc mu za rzucone między nich ziarno.

Balin dnia 6 lipca 1909. W ostatnich dniach zniszczyły tu pożary kilka domostw i wyrządzając znaczne szkody. I tak dnia 3 czerwca spłonął dom Jana Głodka i Franciszka Ptasia wartości około 3000 K. 9 czerwca dom Wawrzyńca Sierpowskiego szkoda przeszło 2000 K. 28 czerwca dom Jana Fudały wartości przeszło 2500 K. wreszcie 2 bm. zabudowania Pawła Bisty szkoda 3000 kor. Wszystkie spalone domy zabezpieczone były w Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Przyczyna pożarów jak zwykle — nieznana.

Miękinia dnia 6 lipca 1909. W dniu 28 czerwca br. został o g. 4 popołudniu zabity przez piorun gospodarz tutejszy Kazimierz Widyna, gdy powracał z pola od okopywania ziemniaków. Zmarły pozostawił wdowę z troiga małych dzieci.

Żarki dnia 6 lipca 1909. Pożar. W ubiegłą niedzielę około godziny 2-ej pop. spłonęły w Żarkach dwie stodoły, własność Fr. Horawy i Jędrzeja Wałacha. Pożar

mógł przybrać olbrzymie rozmiary, bo tuż o kilka kroków znajdują się domy mieszkalne słomą kryte, iecz dzięki względnej ciszy w powietrzu a zwlaszcza drzewom, okalającym stodoły dał się wnet zlokalizować. Niechaj to nieszczęście będzie nauką dla drugich, jak mają ochraniać drzewka i pielęgnować je. Wedle krążących wersyi pożar miał powstać z blizkiego strzału, gdyż przez całą sumę słyszano w pobliżu strzały z flint i rewolwerów. Możeby tak zajął się kto tymi niepowołanymi rezerwistami i przerwał ich manewry, bo jak dalej tak pójdzie, nie będą ludzie mieli gdzie zbóż pochować. Inni twierdzą, że pożar powstał z „kumeta," jaki musiało porzucić, które z dzieci. Bo, proszę państwa, u nas w Żarkach to pięcio letni „bęben" już „ćmi" a tatuś mu się śmieje. Kara Boża i tyle!

Chełmek 6 lipca 1909. Dla przestrogi matek, aby nie zostawiały małych dzieci bez nadzoru.

W dniu 23 czerwca b. r. popołudniu utopiła się trzyletnia Agnieszka Lichota, córka Jana i Maryi Lichotów, w dołku na metr napełnionym wodą. W ogródku ojciec utopionej zamierzał wybudować studnię — budowa jednak nie przyszła do skutku a dołek pozostał bez nakrycia. Ojciec zajęty pracą w kopalni, matka w polu, pozostawili małą Agnieszkę pod opieką starszej nieco siostry ta jednak miała polecone przynieść w pole „juzynę." Mała pozostawszy sama, otworzyła wrótkę do ogródka i znalazła śmierć w nadmienionym dołku.

* * *

26 czerwca niejaką Duszyk Teresę 44 lat liczącą gospodynię w Jeleniu pod Dąbiem zabił piorun.

Krótko przed śmiercią rozmawiała z bratem gajowym z Chełmku, który zwracał jej uwagę, aby przeczekała przed burzą — ta spiesząc się do domu zaledwie oddaliła się parę kroków została od pioruna zabitą.

„Dar Grunwaldzki." Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły na „Dar Grunwaldzki" następujące zobowiązania:

Grono nauczycielskie w Rozwadowie, chcąc zaznaczyć łączność z wszystkiemi warstwami narodu, które tak chętnie spieszą z hojnymi datkami na szkoły kresowe obowiązują się składać na „Dar Grunwaldzki" miesięcznie następujące kwoty: P. J. Jachimowski 50 h, P. A. Jachimowska 40 h, P. M. Ullmann 40 h, P. E. Link 40 h P. M. Celle 30 h, P. J. Nowak 40 h, P. B. Misiaczek 30 h, P. E. Kędzior 30 h, a to przez 5 lat, począwszy od 1 lipca br. do 30 czerwca 1914 r. co uczyni łączną kwotę 180 K., bez żadnych zastrzeżeń."

Koło T. S. L. w Podwołoczyskach pisze: „Zawiadamiamy niniejszem Zarząd Główny, że czytelnia T. S. L. w Mysłowej zobowiązała się dobrowolnie z groszowych datków złożyć w przeciągu 5 lat na „Dar Grunwaldzki" 100 K. Co miesiąc każdy w tej czytelni składa 2 h. Pierwsza wkładka odbyła się w obecności przewodniczącej Koła w Podwołoczyskach p. Świderskiej; zebrana suma 2 K. 50 h. została umieszczona na książeczkę kasy pocztowej."

Na „Dar Grunwaldzki" dla T. S. L. obowiązujemy się składać co roku przez 5 lat po 60 K. Pierwszą ratę przesyłamy za pośrednictwem redakcyi „Pogoni" w Tarnowie. Tadeuszowie Tertilowie.

WP. Zygmunt Surgiełło złożył 100 K.

„Zobowiązujemy się wypłacić w przeciągu 5 lat 250 K. na fundusz szkół kresowych. Zobowiązanie nasze jest bezwarunkowe. 50 K. w pierwszej racie wysyłamy równocześnie. Stefania i Stanisław Wyrzykowscy w Zakopanem.

„Funkcyonaryusze Sekcyi VII krakowskiego Towarzystwa Wz. Ubezpieczeń w Stanisławowie postanowili subskrybować na „Dar Grunwaldzki" kwotę 1000 K. w tym celu zezwolili potrącać sobie z płacy miesięcznej kwoty subskrybowane od 1 lipca b. r. do r. 1914: Bedliński Ł, Bobowski E, Bursztynówna B, Butrymowicz S, Chmielewski J, Fischer J, Gałdeński Z, Jeżewski S, Kempf Z, Pilecki M, Peschinger J, Prorek Fr, Różański C, Schäfer Z, Serafinowicz St, Skalski J, Sochecki J, Sokulski J, Spitzer B, Stojowski J, Walner J. Woźni: Nagaj P, Schmidt Fr."

„Powołując się przykładem niemieckiego patryoty Roseggera, pozwalamy sobie przesłać na „Dar Grunwaldzki" choć skromny datek 50 K, t. j. na rzecz Macieży polskiej z życzeniem, aby służyły ku stałej obronie przeciw uciśnionej na kresach niemczyźnie a Bóg niechaj błogosławi dobrej sprawie. Z taką modłą zasyłamy serdeczne życzenia. Grono rzemieślników polskich z nad brzegu starosłowiańskiej Łapy. Drezno 22 czerwca 1909 r."

Podpisany Zarząd I Koła T. S. L. donosi Zarządowi Głównemu T. S. L., że na posiedzeniu Zarządu w dniu 4 czerwca b. r. odbytem uchwalono jednomyślnie „Dar Grunwaldzki" w kwocie 2000 K, płatny w pięciu równych rocznych ratach po 400 K. i równocześnie pierwszą ratę Zarządowi Głównemu T. S. L. przesyła. Koło I T. S. L. w Krakowie jako najstarsze z Kół organizacyi T. S. L. żywi nadzieję, że i inne Koła oprócz swego wytycznego na własnym terenie celu pracy i w tymże także kierunku pospieszy z wydatną Zarządowi Głównemu pomocą."

„Uznając doniosłość i szlachetność walki narodowej na polu oświatowem, nałożyło grono urzędników oddziału V (ruchu) ck. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie dobrowolny podatek pięcioletni na swoich członków na cel „Daru Grunwaldzkiego." Według załączonej deklaracyi wynoszą miesięczne wkładki na ten cel kwotę 45.90 K. a tem samem cała subskrybowana kwota dojdzie do 2754 K, Subskrybowane wkładki obowiązują się wszyscy na deklaracyi podpisani składać bezwarunkowo, t. j. bez względu na to, czy na cel „Daru Grunwaldzkiego" zbierze się milion koron czy nie, zastrzegają sobie jednak dowolność rozporządzania złożoną kwotą na wypadek, gdyby „Dar Grunwaldzki" nie przyszedł do skutku lub gdyby T. S. L. przestało istnieć przed aktywowaniem „Daru Grunwaldzkiego." Wkładki za miesiąc czerwiec 1909 w kwocie 82.10 równocześnie szanownemu Zarządowi T. S. L. przesyłamy. Dalsze wkładki miesięczne będziemy odsyłać w pierwszych trzech dniach każdego miesiąca: Saller A, Moskwa H, Moskwa Fr, Kubiczek A, Żegestowski K, Polman St, Knorek J, Friedrich E, Strauss E, Rybczyński J, Swiętek J, Mendocha Wł, Bistrycky J, Zbrożek Wł, Kobylański L, Iwański Wł, Janik T, Lgocki J, Charkiewicz M, Wyżykowski L, Winkler W, Kulikowski R, Sękowski Z, Konopnicka M, Bartmański K, Gawłow I, Turetschek Fr, Stach E, Czerny L. Waisman W, Wesołowski Fr, Pauli Wł, Florek St, Löbenstein B, Lechner Fr, Hubl L."

Uczniowie klasy VI a pierwszej szkoły realnej w Krakowie złożyli 100 K.

Grono nauczycielskie szkoły wydz. żeńskiej im. ces. Elżbiety zobowiązało się złożyć na „Dar Grunwaldzki" sumę 500 K w pięciu latach.

Koło T. S. L. w Żydaczowie przesyła 88 K: Koło 50 K. członkowie wydziału T. S. L. 38 K.

Andrzej Słowik imieniem chóru śpiewackiego w domu polskim w Morawskiej Ostrawie przesyła z dochodu polskiej majówki, odbytej 31 maja w Mor. Ostrawie 50 K.

W wykonaniu jednomyślnej uchwały, powziętej na posiedzeniu Rady gminnej miasteczka w Suchej w dniu 2 czerwca br, Zarząd gminny przesyła równocześnie kwotę 100 K. tytułem „Daru Grunwaldzkiego." J. Makrzewski burm.

„Niniejszem zawiadamiam szanowny Zarząd, że urzędnicy cukrowni w Przeworsku uchwalili złożyć jako datek jednorazowy kwotę 552.60. Wojciech Księżopolski, kasyer cukrowni."

„Przesyłam otrzymaną kwotę 50 K od F. B., jako zadość uczynienie za obrazę wyrządzoną p. O. S. na „Dar Grunwaldzki“. D. Pawłowski z Gorlic.“

„Deklaracya, mocą której zobowiązuję się na rzecz T. S. L. zapłacić tytułem „Daru Grunwaldzkiego“ kwotę 100 kor. w pięciu rocznych ratach najpóźniej do końca grudnia 1913 r. Julian Kisielewicz, kierownik szkoły, Dołhopole 19 czerwca b. r.“

„Przyszłość naszego narodu zależną jest od zespolenia wszystkich jednostek w jedną całość patryotycznie myślącą, a kroczącą w jednej linii z narodami stojącymi na czele cywilizacyi, jako równi z równymi. Jedna a skuteczna droga do tego prowadzi oświata całego społeczeństwa. Ona daje właściwe pojęcie przynależności a następnie i lepsze warunki bytu materyalnego. Obecnie jesteśmy w tyle za przodującymi narodami, musimy ich dogonić, zbierzmy siły wielkodusznie i zróbmy skok, któryby tę dzielącą przestrzeń wyrównał. Dlatego niech każdy indywidualnie bez oglądania się na drugich uczyni na co go stać jest, gdyby nawet i z uszczerbkiem chwilowych swych własnych pragnień, pamiętając o tem, że krok ten da nam nieśmiertelność narodową! — W tym celu na „Dar Grunwaldzki“ zobowiązują się złożyć: Marya i Stanisław Buryanowie 390 kor, Terenia Buryanówna, urzędniczka banku kupieckiego we Lwowie 120 kor, Staś Buryan, ucz. VI kl. szkoły realnej we Lwowie 60 kor, Kazio Buryan, uczeń prywatnej szkoły handlowet we Lwowie 30 kor, — razem 600 kor, płatnych przez 5 lat w ratach miesięcznych po 10 K. Stanisław Buryan, inżynier w Brzeżanach.“

Zwyczaje weselne na Litwie w okolicy Grodna.

W parę tygodni po zaręczynach następuje chwila uroczysta dla narzeczonych: chwila ślubu i wesela.

W każdym zakątku wiejskim, gdzie wrzawa spraw handlowych i gorączka pracy fabrycznej nie mącą cichego życia rolnika, wesele jest wypatkiem nadzwyczajnym dla całej wsi. I nie dziw, bo z tym momentem łączy się sprawa narodowa, społeczna i nawet polityczna...

To też wiadomość o godach, do wioski zamarłej, smutnej, odrazu wprowadza życie, rozpromienia twarze ponurych chłopców, rozjaśnia miłem w spomnieniem długie wieczory jesienne i zimowe, a dziewoje i niewiasty mają pole do popisu.

Obchód weselny u obojga państwa młodych rozpoczyna się od wieczoru dziewiczego, który tu u nas nosi nazwę: „kaczki“.

Po zachodzie słońca wysuwa się dziatwa ze wszystkich zakątków i z krzykiem, wrzaskiem na podobieństwo zlatujących się wron, podąża w kierunku chaty panny młodej, lub pana młodego. Zgromadziwszy się na podwórku, z niecierpliwością oczekują ukazania się światła w izbie; skoro ono błyśnie w oknach, dziatwa wpada do mieszkania i prawem silniejszego zdobywają sobie miejsca przykominku.

„Kaczki“ są właściwie świętem starych i dzieci. To też za stołem na którym ustawione są dzbanki z piwem i naczynia ze skromną przekąską, sadowią się rozmaite babki, stare ciotki, wymowne kumoszki, dalej idą stryjaszkowie, wujaszkowie i inni w tym rodzaju goście. U progu zaś tłoczy się dziatwa, oczekująca uczty.

Tymczasem z pieca chlebowego buchają płomienie. Sędziwa kobieta, która na tym wieczorku rej wodzi, rozdaje po kawałku ciasta surowego małym łobuzom, a ci stojąc przed piecem, urabiają małe bułeczki, nadając im formę kaczki, ztąd też i wieczór otrzymał nazwę „kaczki“.

Gdy dzieci są zajęte wypiekaniem kaczek i walczą zawzięcie o prawa własności, gospodyni wieczoru ulepia bochenek chleba razowego, ubiera go ciastem białem również nadając formę kaczki, potem przy pomocy łopaty, śpiewając, sadzi bochenek do pieca i to się nazywa pieczenie „korowaju“.

Ostatnia ceremonia polega na tem, że gospodyni balu wymachując łopatą zwilżoną wodą i ciastem, bije nią po głowach gości. Tu się dostaje szczególnie amatorom kaczek, jedynie sposób pozbycia się natrętnych biesiadników i zakończenia tak zwanych kaczek.

Nazajutrz zbierają się goście do panny młodej i pana młodego, wyłącznie proszeni do asysty. Zatem orszak pana młodego składa się ze swata, drużbów kilku któremi są kawalerowie, i kilku swaszek, któremi muszą być mężatki, przytem każda z nich ma obowiązek przybyć ze sporym zapasem wypieczonego ciasta i mięsa.

Orszak panny młodej zwykle bywa daleko liczniejszy; tu wchodzą kilka lub kilkanaście druchen dziewcząt i kilkanście swatówka walerów.

Narzeczony ze swą drużyną rankiem upaje się do swej niebogiej, gdzie go witają uroczyście. Goście przybyli wchodzą do izby i składają na stole przywieziony ze sobą chleb-korowaj.

Z komory wychodzi oblubienica w stroju uroczystym, o twarzy nietyle smutnej, ile skupionej poważnej i siada za stołem obok swego oblubieńca, z którym ani się wita, ani rozmawia. W komnacie zapanowuje cisza, jakaś dziwna, zarazem rzewna i słodka i staje się jeszcze bardziej rzewną, gdy nad głową dziewczęcia zawisną ręce staruszków, rodziców, popłyną słowa błogosławieństwa, a z oczu dziewczęcia spłyną łzy bujne a ciche.

W tak podniosłem nastroju, przy dźwiękach wiejskiego grajka, wyrusza pochód weselny do kościoła. A więc na przedzie jedzie pan młody w towarzystwie swata, za nim panna młoda ze starszą druchną, a potem długi łańcuch furmanek, przybranych kwieciem, z resztą gości.

Wracając z kościoła, pan młody jedzie już z panną młodą, których na progu chaty witają rodzice z chlebem i solą.

Po krótkiem wypoczynku cała drużyna weselna wychodzi z domu właściwego do sąsiada, który ma obszerną izbę i tam się lokuje na cały pierwszy dzień obchodu weselnego. Tu więc swacie pana młodego wykładają na stoły zapasy żywności, a więc chleb razowy, ciasto, mięso pieczone i sery, zaś swatowie młodej dostawają trunków: wódkę, piwo, a niekiedy i miód. Pierwszy dzień wesela odbywa się wyłącznie na koszt kawalerów i mężatek, biorących udział w samem weselu. To też pierwszego dnia nikt z sąsiadów ani krewnych nie wstępuje do tego domu z wyjątkiem młodzieży, która przyjdzie wieczorem potańczyć i to się trzyma na uboczu i do gościny pretensyi niema, bo jest ona własnością nie gospodarza, lecz gości weselnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny targowe

w dniu 2-go lipca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenicą	28	50	30	—	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	30	20	—	21	—
Jęczmień	16	50	17	50	19	—	20	—
Owies	21	20	23	10	18	—	23	—
Ziemniaki	6	50	8	—	6	40	7	—
Siano	8	80	10	12	7	—	8	—
Słoma	7	60	9	60	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej w Luszowicach, mieszczącej w sobie dwie sale naukowe, mieszkanie dla nauczyciela i piwnicę ogłasza się niniejszem licytacyę, która odbędzie się w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie dnia 16 lipca 1909 r. o godzinie 12 w południe. Kosztorys tej budowy wynosi 19.399 K. 89 h. Plan i kosztorys na tę budowę przejrzeć można w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie w godzinach urzędowych.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że obowiązuje się w myśl zatwierdzonych planów i w terminie określonym wspomnianą budowę wykonać.

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane za ryczałtową kwotę fachowo uzdolnionemu oferentowi bez względu na oferowaną cenę jeżeli będzie zasługiwał na zaufanie.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Chrzanów, 5 lipca 1909 r.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej w Płokach, mieszczącej w sobie dwie sale naukowe, mieszkanie dla nauczyciela i piwnicę ogłasza się niniejszem licytacyę, która odbędzie się w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie dnia 17 lipca 1909 r. o godz. 12 w południe. Kosztorys tej budowy wynosi 19.905 K. 59 h. Plan i kosztorys na tę budowę przejrzeć można w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie w godzinach urzędowych.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że obowiązuje się w myśl zatwierdzonych planów i w terminie określonym wspomnianą budowę wykonać.

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane za ryczałtową kwotę fachowo uzdolnionemu oferentowi bez względu na oferowaną cenę, jeżeli będzie zasługiwał na zaufanie.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Chrzanów, 5 lipca 1909 r.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej w Miękinie, mieszczącej w sobie dwie sale naukowe, mieszkanie dla nauczyciela i piwnicę ogłasza się niniejszem licytacyę która odbędzie się w biurze Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie dnia 15 lipca 1909 o godzinie 12 w południe. Kosztorys tej budowy wynosi 19.399 K. 89 h. Plan i kosztorys na tę budowę przejrzeć można w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie w godzinach urzędowych.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że obowiązuje się w myśl zatwierdzonych planów i w terminie określonym wspomnianą budowę wykonać.

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane za ryczałtową kwotę fachowo uzdolnionemu oferentowi bez względu na oferowaną cenę jeżeli będzie zasługiwał na zaufanie.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Chrzanów 5 lipca 1909.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

W ogrodzie **w Bobrku pod Oświęcimem** p. loco można nabyć znaczną ilosć **roślin doniczkowych** odpowiednich do chodowli w pokojach.

Zgłoszenia przyjmuje **„Zarząd ogrodu w Bobrku”.**

KRAJOWA FABRYKA

PAPY DACHOWEJ

I PRODUKCYI TEEROWYCH

Sina Kurtz

W CHRZANOWIE

POLECA NASTĘPUJĄCE SWOJE WYROBY:

Papę dachową w 5-ciu gatunkach; **Asfaltowe płyty izolacyjne** do pokrywania fundamentów, sklepień, mostów, tunelów i t. p., na wszelkie szerokości murów; **Karbolineum**, najlepszy środek prewencyjny do drzewa i robót murarskich przeciw zgniliźnie i grzybowi.

Przyjmuje zamówienia na pokrycia dachów papą dachową i cementem drzewnym.

Dostarcza ter pogazowy i destylowany, lak czerwony, asfaltową masę klejącą dla podwójnie krytych dachów papowych.

PRÓBKI DARMO I OPŁATNIE.

BANK SILVANA

ogłasza że sprzedaje grunta w Młoszowej, Dulowej i Karniowicach na spłaty.

Sprzedane grunta oddaje zaraz w posiadanie. Grunta sprzedaje wolne od wszelkich ciężarów hipotecznych.

Przez składanie zadatków wporst do Banku ziemskiego w Krakowie — daje się gwarancyę że każde kupno jest jawne i żaden heler nie przepadnie.

Do parcelacyi jest upoważniony wyłącznie p. Ziembiński z Chrzanowa, który w każdy dzień jest obecny na miejscu.

Bank Silvana.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie